

me finezje mają swe źródło nie w samej kompozycji muzycznej, lecz prawie zawsze w literackim tekście, nierzadko nawet z prawdziwą poezją mało wspólnego mającym. Znamienne jest bardzo, że tylko cztery chóry wystąpiły z pieśnią, ludową a i to niezawsze w szczęśliwym jej układzie, że nadto w programie Turnieju nie znalazł się ani jeden utwór Moniuszki, ani jeden Zelenkiego, Maszyńskiego, Noskowskiego i innych przodowników naszej muzyki chóralnej. Przeważająca ilość utworów turniejowych to kompozycje, pisane na wzór repertuaru „Harfy” warszawskiej, której wysoka bardzo technika i długoletnią pracą zdobyta rutyna doprowadziły do niezaprzecznego wirtuozostwa chóralnego, pozwalającego temu zespołowi na śpiewanie rzeczy choćby najkarkołomniejszych i pokonywanie technicznych trudności bez widocznego wysiłku. Niezawsze jednak wirtuozostwo idzie w parze z prawdziwym artyzmem, a utwór, napisany na chór dobrze i efektownie, wcale niezawsze jest utworem rzeczywiście pięknym i pięknie brzmiącym. I dlatego to właśnie w wyborze utworów turniejowych należy widzieć najsłabszą stronę samego Turnieju. Dyrygenci nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, że o wartości ich pracy znacznie więcej zaświadczyć potrafi piękne, prawdziwie artystyczne wykonanie prostej i łatwej nawet pieśni, niż popisywanie się efektem w utworze, najeżonym trudnościami, ale nie przedstawiającym istotnej wartości muzycznej. Jak wysoki poziom można tą drogą osiągnąć, wykazały dowodnie I Warszawskie Miejskie Koło Śpiewacze i Koło Śpiewacze im. Moniuszki z Poznania, które śpiewały rzeczy proste i względnie łatwe, ale wykonaniu swemu nadały cechy wysokiego artyzmu i subtelного smaku. Nie zawadzi tu również podkreślić niezmiernie wymowne oklaski po zaśpiewaniu przez Chór Reprezentacyjny zakordonowy z Śląska Cieszyńskiego kilku piosenek ludowych, ujętych w zręczną formę przez p. Kiszę. Niewątpliwie zaśpiewane to było doskonale i oklaski były tu całkowicie usprawiedliwione samem wykonaniem. A jednak odczuwało się wyraźnie, że sala, zmęczona wysłuchiowaniem całemi godzinami różnych muzycznych wilkołaków czy zgoła węzów morskich, odetchnęła wreszcie, usłyszawszy proste pieśni ludowe, podane w opracowaniu szczerem, bezpretensjonalnem, a jednak artystycznym. Żałować też wypada, że spóźniona pora ostatniego koncertu nie pozwoliła wileńskim zespołom odśpiewać dwóch cudnych utworów Moniuszki, nie można bowiem wątpić, że byłyby przyjęte z najwyższym entuzjazmem i stałyby się z pewnością punktem kulminacyjnym wieczoru.

Jeżeli z całym naciskiem podkreślona tu została jedyna bodaj prawdziwie ujemna strona Turnieju, to nie dlatego bynajmniej, że wykonywane utwory były nieładne i, co gorsza, nieciekawe nawet, lecz